

Znając psychikę polską, przywiązanie Polaków do własnych wartości kulturowych, do tradycji, życia rodzinnego, religii – należy się zastanowić, jak to się stało, że w przeciągu jednego pokolenia zamknięto Polakom usta, jakoby wykreślono ich z historii jako mniejszość narodową, zamknięto ich narodowe wartości, tradycję, zwyczaje i obyczaje w czterech ścianach rodzinnego domu.

Istnieje więc potrzeba dalszych studiów i badań nie tyle natury historyczno-prawnej czy statystycznej, lecz socjologicznej, psychologicznej i religioznawczej.

Władysław Zdunek CSSR

Eugeniusz Kruszewski. *Problemy osadnictwa Polaków w Danii 1893-1939*. Londyn 1980 ss. 179. Polski Uniwersytet na Obczyźnie.

Książka E. S. Kruszewskiego omawiająca problemy osadnictwa Polaków w Danii jest właściwie pierwszym, szerszym opracowaniem w języku polskim mało znanej tzw. emigracji buraczanej, która w latach 1893-1914 miała charakter sezonowy (od maja do listopada), a od 1914 r. przerodziła się w emigrację osadniczą o charakterze stałym. Cechą charakterystyczną polskiej emigracji w Danii był fakt, iż prawie 80% wszystkich przyjeżdżających na prace sezonowe stanowiły kobiety i młode dziewczęta. Od samego początku zaznaczały się dwie tendencje: jedni przyjeżdżali na zarobek – ci stanowili większość, druga grupa szukała w Danii możliwości założenia rodziny i osiedlenia się tam na stałe. Wybuch I wojny światowej, zamknięcie granic, kryzys polityczny w całej Europie zmienił losy tych, którzy przyjeżdżali tylko na sezon i niejako zmusił ich do „przekwalifikowania się” – psychicznego, duchowego, ekonomicznego oraz politycznego, często wbrew ich woli. Ta nagła zmiana zaciążyła mocno na ich psychice w następnych latach, gdyż nawet powrót do kraju, do rodziny, zmiana środowiska i otoczenia wpływał odprężająco szczególnie na młode dziewczęta, które nie były przygotowane do samodzielnego życia, do podejmowania decyzji i zakładania nowych rodzin z mało znanymi lub zupełnie nieznanymi partnerami. Koniec wojny, powstanie wolnej Ojczyzny, nie zmienił zaistniałego faktu, jedynie przypieczętował to, co się dokonało.

Trudno jest dzisiaj porównywać tę małą, bo liczącą zaledwie kilkanaście tysięcy, polską „emigrację buraczaną” w Danii z innymi skupiskami emigracyjnymi w innych krajach Europy Zachodniej, a tym bardziej Ameryki, jednakże – ze względu na charakter tej grupy emigracyjnej – każda próba ukazania nowych problemów, a także próba ujęcia całościowego (w języku polskim) jest wskazana i mile widziana zarówno przez polskie środowiska emigracyjne w Danii, jak również rodaków w Ojczyźnie.

Jest to rozprawa doktorska, napisana w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie – w Londynie.

Praca, poza krótką przedmową i wstępem, zawiera pięć rozdziałów, zakończenie, wypowiedzi respondentów, bibliografię, streszczenie w języku duńskim i angielskim, załączniki oraz indeks nazwisk.

Oto tytuły rozdziałów:

- I. Podłoże historyczne wychodźstwa polskiego do Danii
- II. Polacy jako sezonowa siła robocza
- III. Narodowe życie społeczno-kulturalne
- IV. Katolicka opieka duszpasterska
- V. Charakterystyka procesu adaptacji

W rozdziale pierwszym autor omawia sytuację polityczną i ekonomiczną na ziemiach polskich pod koniec XIX i na początku XX w. Wskazuje na ogromny ruch emigracyjny w tym okresie. Następnie opisuje przemiany w gospodarce duńskiej, jakie nastąpiły po utracie Szlezewiku, oraz nowe wydarzenia w historii Danii po podpisaniu przez króla Fryderyka VII konstytucji 5 czerwca 1849 r. Kraj wchodził w okres pracy organicznej, w myśl zasady: „odzyskać wewnątrz kraju to, co się straciło na zewnątrz”.

W rozdziale drugim przechodzi do omówienia zasad organizacyjnych naboru w Polsce siły roboczej do pracy sezonowej w Danii, sposobów werbowania, podaje liczbę wyjeżdżających z poszczególnych zaborów w różnych latach oraz do zakresienia problemów społeczno-ekonomicznych i językowych pomiędzy pracownikami oraz pracodawcami i ich pośrednikami. Pośrednicy zawierali kontrakty ze zwerbowanymi pracownikami w miejscu ich stałego zamieszkania, a po przyjeździe do Danii kontrakty te były dowolnie interpretowane i często zmieniane. Nawet wtedy, kiedy kontrakt był zawarty na piśmie, to przeważnie w języku niemieckim, którego Polacy nie znali. Zresztą umowy te nie były regulowane żadnymi przepisami i właściwie nie były przez nikogo kontrolowane. Dochodziło do poważnych nieporozumień pomiędzy pracownikami i pracodawcami oraz ich pośrednikami, zachodziła więc konieczność ustanowienia czegoś w rodzaju instytucji rozjemczej. Pierwszym takim rozjemcą został ksiądz katolicki, Duńczyk, znający język polski – ks. E. Ortved. Sprawa ta trafiła do parlamentu duńskiego i 27 IV 1907 r. poinformowano wikariusza apostolskiego w Kopenhadze, bpa J. von Eucha, że „uznaje się Kościół katolicki jako autorytet, który podejmie się kontroli stosunków między pracownikami a pracodawcami”.

Wciągnięcie Kościoła katolickiego w Danii, a przede wszystkim wielu księży katolickich łącznie z biskupem było podyktowane tym, że Polacy byli katolikami i stanowili ogromny procent wszystkich katolików w Danii. Z biegiem lat wprowadzono jednolite zasady pobytu i pracy dla cudzoziemskich robotników oraz zrównano ich z robotnikami duńskimi. Była to jednak długa i uciążliwa droga.

Na końcu tego rozdziału autor zajmuje się położeniem zawodowym i społecznym Polaków w okresie 1914-1919, czyli w okresie I wojny światowej, kiedy to Polacy z przyczyn od siebie niezależnych musieli zamieszkać w Danii.

W rozdziale trzecim zwraca uwagę na trzy elementy życia społeczno-politycznego Polaków:

1. Stowarzyszenia i organizacje, które były próbą scalenia Polaków, obudzenia w nich świadomości narodowej, mobilizowania ich do większej aktywności społeczno-kulturalnej.

2. Próby organizowania najpierw nauki czytania i pisania, później szkolnictwa polskiego, domów dziecka i sierocińców. Ta działalność obejmowała tylko nikły procent nowej generacji Polaków, gdyż duże odległości pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami, nędza materialna wielu rodzin oraz brak zrozumienia przez tych, którzy sami byli analfabetami, a do tego brak polskich duszpasterzy i z prawdziwego zdarzenia organizatorów i nauczycieli uniemożliwiały objęcie swoim zasięgiem wychowawczym setek, a może nawet tysięcy dzieci i młodzieży, drugiego i trzeciego pokolenia.

3. Prasa. Oprócz książeczek do modlitwy, książek religijnych i niektórych czasopism docierających z kraju, dwukrotnie próbowano wydać czasopismo dostosowane do miejscowych potrzeb i uwzględniające najbardziej interesujące problemy zarówno krajowe, jak i duńskie; niestety – wysiłki te skończyły się fiaskiem. Trudno powiedzieć, co bardziej zaciążyło na ich likwidacji: trudności redakcyjne, czy raczej słabe wsparcie finansowe ze strony Polaków.

W rozdziale czwartym autor porusza poważny problem natury religijnej, który uwidocznił się szczególnie w Danii, w kraju wybitnie protestanckim. Przez przeszło 300 lat kraj ten był izolowany od katolicyzmu, a wszelkie próby wskrzeszenia Kościoła katolickiego były krwawo tłumione. Nie pomogły nawet poprawki do konstytucji z 1849 r., głoszące wolność wszystkich religii; katolicyzm traktowano jako obcą ideę w społeczności duńskiej. Przyjazd początkowo setek, a potem tysięcy młodych Polaków i Polek, biednych, upokorzonych – ale wierzących i praktykujących – stanowił swoisty szok religijny wśród Duńczyków, który stopniowo z zachwytu, podziwu przeradzał się w agresję. Brak księży polskich, do których byli przywiązani, brak kościołów katolickich, ogromne odległości od poszczególnych kościołów i ośrodków katolickich oraz brak przygotowania do życia i pracy w protestanckim kraju zaciężyły najbardziej na postawach emigrantów. Polacy nie widzieli różnicy pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem i łatwo dali się przekonać, że tu i tam wierzą w Boga, modlą się do Chrystusa, czytają Pismo św. Jedyną różnicą, jaką zauważono od początku, był brak kultu Matki Bożej w Kościele protestanckim. Toteż nie modlili się do Matki Bożej w kościele, ale wieszali w domach Jej obrazy i śpiewali przed nimi polskie pieśni maryjne.

Próby organizowania duszpasterstwa polskiego z wielu względów szły bardzo opornie. Polacy przyjeżdżali tylko na sezon i wyjeżdżali, a oprócz tego często zmieniali miejsce pracy. Brakowało polskich księży. Zdarzało się wprawdzie, że przyjeżdżali księża polscy, ale po roku lub po dwóch latach odjeżdżali, a wtedy ciężar odpowiedzialności za Polaków spadał na obcokrajowców.

Trzecią wreszcie bardzo ważną sprawą było zbyt szybkie dostosowywanie religijności polskiej do małego i dopiero rodzącego się Kościoła katolickiego w Danii. W zależności od środowiska, od duszpasterza i od warunków lokalnych współpraca ta układała się lepiej lub gorzej. W niektórych wypadkach kończyła się ostrym konfliktem. O ile dla sezonowych robotników miało więcej tolerancji i zrozumienia, to z chwilą osiedlenia się na stałe rygory te zaostrzano i stopniowo eliminowano wszelkie przejawy odrębnej religijności, nazywając to szowinizmem narodowym.

Rozdział piąty poświęcony jest procesom adaptacji osadników polskich. Autor wskazuje cztery sposoby przystosowania się do nowych warunków życia: reorientacja psychologiczna, tolerancja, akomodacja i asymilacja. O ile trzy pierwsze postawy są możliwe do zaakceptowania, to czwarta forma adaptacji, która jest zjawiskiem pozytywnym w świecie roślinnym i zwierzęcym, w odniesieniu do ludzi, grup społecznych i narodowościowych ma charakter pejoratywny. Dąży bowiem do wykorzenienia pierwotnych właściwości narodowych, takich jak język, tradycje, kultura i religia emigrantów, a zastąpienia ich możliwie jak najszybciej analogicznymi wartościami kraju osiedlenia. Oznacza to utratę własnej, narodowej i religijnej, tożsamości.

Polacy, pozbawieni czynnika jednoczącego na skutek dużego rozproszenia, pozbawieni także wpływu rodziny i środowiska – co było szczególnie ważne, gdy chodziło o młode dziewczęta – byli stopniowo wchłaniani przez społeczeństwo duńskie, tracąc wszystko, co wynieśli z domu rodzinnego, z Kościoła i z ojczyzny. Najlepiej radziły sobie te rodziny, w których małżonkowie byli Polakami, na drugim miejscu rodziny polsko-szwedzkie, a dopiero na końcu polsko-duńskie, w których przeważnie strona duńska po początkowej tolerancji przeciągała całą rodzinę, szczególnie dzieci, na protestantyzm.

Dominowała tendencja, by się upodobnić do otoczenia, nie wyróżniać się, nawet ze szkodą dla wartości religijnych, moralnych i duchowych. Jedynie ludzie mocniejsi psychicznie, bardziej uodpornieni na oddziaływanie otoczenia pozostali wierni swojej mowie, ojczyźnie i religii katolickiej, a w późnej starości powtarzali z dumą: „nigdy się nie wstydzilem, że jestem Polakiem i należę do Kościoła katolickiego”.

Drugie i trzecie pokolenie zostało prawie w 90% zasymilowane przez społeczeństwo duńskie, a w około 40% wyrzekło się nawet przeszłości swoich rodziców lub dziadków, wykreślając ze swojej pamięci słowo Polak lub Polska. Są jednak i tacy, oczywiście w małej liczbie, którzy

poprzez nazwisko, poprzez wspomnienia z lat dziecięcych, poprzez trzymanie się mocno wiary katolickiej z dumą wspominając, że w ich żyłach płynie polska krew.

Praca E. S. Kruszewskiego ujmuje te problemy z perspektywy przeszłości, bazując raczej na tym, co już zostało napisane w języku duńskim, a swoje quasi-badania empiryczne (5 wypowiedzi zamieszczonych przy końcu pracy) autor potraktował jako ilustrację swych rozważań.

Trzeba przyznać, że autor postawił sobie trudne zadanie – zebranie i omówienie problemów, z którymi borykała się polska emigracja w Danii w okresie 46 lat. Można się zgodzić z autorem, że jest to pierwsze opracowanie książkowe w języku polskim, ale właściwie nie wnosi nic nowego do tych spraw i problemów, które zostały poruszone przez wyżej wspomnianych autorów: ks. F. Klara, G. Nellemanna, ks. J. P. Klessensa i innych. Różnica polega na tym, że oni pisali w języku duńskim.

Autor zaznacza w przedmowie, że nie było dotąd systematycznego opracowania tego problemu w aspekcie historyczno-socjologicznym. Nasuwa się jednak pytanie, czy on sam sprostał temu zadaniu?

Na 178 stron, z których składa się książka, jest zaledwie 58 stron właściwego tekstu pracy poza przedmową, wstępem i zakończeniem. Łącznie nie przekracza to nawet 70 stron. Jak na pracę o charakterze historyczno-socjologicznym autor ograniczył się do minimum. Nie została nawet w pełni wykorzystana ta bibliografia, którą wielokrotnie przytoczył. Jedynie opracowanie tła polityczno-ekonomicznego ruchów emigracyjnych można uznać za zadowalające.

Problematyka zawarta w rozdziałach III i IV została potraktowana bardzo pobieżnie. Na wzór innych autorów duńskich autor nie uwzględnił bogatych wiadomości o Polakach zawartych w tygodniku katolickim „Nordisk Ugeblad”, który przez 46 lat zamieszczał wiele informacji z dziedziny społecznej, ekonomicznej, a przede wszystkim z dziedziny religijno-moralnej.

A oto ważniejsze problemy, które zostały zupełnie pominięte w tej pracy:

– Co decydowało, że emigrantów zaliczano do grupy polskiej, skoro Polska jako państwo nie istniała, a emigranci mieli paszporty państw zaborczych? Jeszcze dzisiaj żyją starzy Polacy na Fyn, którzy twierdzą, że pochodzą z Austrii, a urodzili się koło Andrychowa lub w Lisiej Górze koło Tarnowa i zupełnie nie znają języka niemieckiego.

– Do jakiej grupy zaliczano tych Polaków, którzy od pierwszych lat po przyjeździe wchodzili w związki małżeńskie, najczęściej ze Szwedami lub Duńczykami, nie wracali więcej do kraju i nie byli pracownikami sezonowymi?

– Ile było małżeństw prawdziwie polskich, a ile mieszanych – polsko-duńskich i polsko-szwedzkich? Ilu Polaków zawarło związki małżeńskie mieszane, katolicko-protestanckie? Jak liczna była druga i trzecia generacja z poszczególnych grup małżeńskich wymienionych wyżej?

– Ilu faktycznie było księży obcokrajowców, którzy z konieczności nauczyli się mówić po polsku, w jakim zakresie i na jakich terenach pracowali?

– Dlaczego autor, jako Polak, posłużył się tylko danymi zaczerpniętymi z badań G. Nellemanna – Duńczyka, skoro wiadomo, że jeszcze dzisiaj reszta starych Polaków milknie, kiedy w zasięgu słyszalności pojawi się Duńczyk? Przystają mówić po polsku, bo nie chcą by ich wskazywano palcami – jako Polaków.

Pytań jest wiele. Szkoda, że autor pisząc pracę doktorską nie zagłębił się w problematykę polskiego osadnictwa w Danii, a jedynie ograniczył się do niektórych problemów i nawet te, które wybrał, potraktował pobieżnie.

Pomimo wspomnianych braków praca jest pewnym przyczynkiem do poznania problemów emigracji polskiej w Danii. Język polski czyni ją dostępną dla Polaków w kraju i tych, którzy nie znają języka duńskiego. Daje ona pewien zarys losów polskiej emigracji w Danii w latach 1893-1939.

Należy jednak oczekiwać dalszych, pełniejszych opracowań poświęconych dawnej i obecnej emigracji polskiej w Danii.